

Jak Srebrnobrody zakochał się w Cieniu

20 lipca 2008

Dawno, dawno temu, w Krainie Śniegu urodził się chłopiec z siwą brodą. Ludzie nie wróżyli mu długiego życia i nikt nie myślał o nim, że dożyje starości. Czy w ogóle może zestarzeć się ktoś, kto urodził się Srebrnobrody? Mogłoby się wydawać, że z takim przydomkiem chłopiec ten zostanie rozbójnikiem, zakonnikiem, lub choćby piratem – o ile oczywiście uda mu się wyrosnąć ze swego dzieciństwa, co jednakże nie nastąpiło. Chociaż był bardzo grzeczny i dopisywał mu apetyt, rósł jednak pomału, jakby z ociąganiem, a w pewnym momencie zbuntował się i zupełnie przestał rosnąć wzwyż. Od tej pory wzmacniał się tylko, krzepnął w sobie i szlachetniał, jak jabłotka w sadzie. Gdy tylko nauczył się czytać, cały zamieszkał w książkach. Szczególnie wzruszały go losy bohaterów nieszczęśliwych, skomplikowane i zapętlone w ciasne supły. Długie godziny, w świetle nocnej lampki głowił się nad możliwością uszczęśliwiania ludzi i wczuwał się w cudze marzenia.

Pewnego razu Srebrnobrody spotkał dziewczynkę z bardzo długim cieniem. Była spowita w tęsknotę i smutek otaczał ją jak mroczna aureola. Właściwie cała była Cieniem. Wszyscy ludzie ze słonecznym uśmiechem, z pogodą w oczach, opromienieni szczęściem, dziwili się jej i lękali się tego nieodstępnego jej cienia, a chronili się w niego ludzie porażeni i spaleni słońcem. To była bardzo smutna dziewczynka, zagubiona i ogromnie samotna. Garnęły się do niej chore zwierzęta, chowały się w nią czarne koty, szare ptaki i inne drapieżne, płochliwe zwierzęta. Płakała bardzo często, od czego oczy błyszczały jej dziwnie księżycowo. Właśnie to lunatyczne światło przyciągnęło Srebrnobrodego. Jakby zobaczył gwiazdki w białe południe, a w nich marzenie wielkie jak łza. Zapatrzony w dziwne światła, nie bał się cienia. Zresztą sam był już zaprzyjaźniony z ciemnymi stronami ulic, mrocznymi zaułkami, sam mieścił w

sobie czarną chmurę, z której nigdy jeszcze nie padał deszcz. A oczy dziewczynki były mokre, jakby właśnie w tym miejscu wybijało ciepłe, ocienione źródło wody, zdatnej do picia. Chłopiec umiał tak patrzeć na Cień, tak ją oświecić i oświetlić, że mroczna jej zaduma przesuwiała się w tył. Nieodłączny cień usuwał się z jej oczu i był już tylko długim czarnym welonem. Mogła o nim zapomnieć, zapatrzona w światło, które pokazał jej chłopiec. Aż w końcu on sam stał się dla niej małym słońkiem, w jakim grzała swoje zziębnięte serce. Z ich wzajemnych spojrzeń, z przenikania słońca i księżyca, powietrza i wody, tworzył się tęczyowy most, po którym chodzili oboje, odbijając się w sobie nawzajem jak dwa oczarowane lustra.

Jednak gdy dziewczynka stawała się bardzo smutna, gdy ogarniała ją rozpacz i trwoga, wtedy chłopiec pogrążał się w jej cieniu, gasnąc jak przełęczony świetlik. Wtedy musiał oddalać się od niej na odległość cienia. A przecież wiemy, że był on bardzo, bardzo długi, jak cień samotnego drzewa w polu o zachodzie słońca. Z odległości wielu zimnych nocy Srebrnobrody ogrzewał Cień swoimi dobrymi uczuciami, myślami i modlitwami, marząc, aby być z nią, pomimo odległości i długości srebrnej brody.

Autor: Anna Kamińska

Źródło: [„Ulica Wszystkich Świętych” nr 5 \(101\) 2008](#)